OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA GOTÓWKĄ.

50 GR

WIEM WSZYSTKO

INFORMACYJNY TYGODNIK AKTUALNOŚCI

Nr. 25 Warszawa, Niedziela 27 czerwca 1937 r. Rok II

Mandaryni psychologii

Celowość badań psychotechnicznych pod znakiem zapytania

Dawniej warunkiem przyjęcia do gimnazjum był przede wszystkim pomyślny wynik egzaminu.

Dziś to nie wystarcza.

Od rodziców dziecka wymaga się świadectw zdrowia i dokonanych szczepień przeciwchorobowych, niezależnie od powszechnie znanego faktu, że na **niezmiernie szczupłą ilość miejsc w gimnazjach państwowych** władze szkolne forsują dzieci urzędników państwowych z pośród tych, które pomyślnie złożyły egzamin wstępny.

Statystyka wyraźnie notuje spadek **dzieci chłopskich i robotniczych** w gimnazjach, natomiast widzimy, że w gimnazjach najwięcej dzieci kształci warstwa urzędnicza, ziemianie i kupieckie mieszczaństwo.

PORADNIE

Ostatnio wprowadzono nową zaporę do gimnazjów w postaci **poradni psychotechnicznych.**

Zainstalowani przez władze szkolne t. zw. psychologowie, opierając się na względnej wartości „naukowych" pewnikach, na zasadzie „testów" i wymyślnie — przemyślnych pytanek badają inteligencję dzieci w szkołach powszechnych, zwłaszcza publicznych.

W Warszawie taka generalna poradnia psychotechniczna została **dla miejskich szkół publicznych** powszechnych zainstalowana przy Inspektoracie Szkolnictwa Zawodowego Wydziału IX Oświaty i Kultury Zarządu Miejskiego. Oficjalnie instytucja ta, utrzymywana przez miasto, a podległa p. inspektorowi Wilhelmowi Wiatrowi a pośrednio Kuratorium O. S. W. nazywa się: „Psychologowie Szkolni".

Ponieważ składający egzamin do gimnazjów państwowych musieli przedkładać oprócz cenzury i zaświadczenie psychologa szkolnego, że... mogą się uczyć w gimnazjum, więc już w ciągu zimy odbywały się w miejskich szkołach masowe badania „inteligencji".

INTERESUJĄCY PRZYKŁAD

Jak jednak zawodną jest metoda tych sprawdzań inteligencji, jak dalece **względne są te badania**, tak bardzo teoretyczne i stanowczo oderwane od życia, to zilustrujemy na wymownym przykładzie.

Do Publicznej Szkoły Powszechnej nr. 36 w Warszawie uczęszczała pewna **dziewczynka rocznika 1925.**

Ukończyła ona w b. r. szk. VI-ty oddział tejże szkoły bez jednej trójki, a końcowe świadectwo szkolne zawierało (do sprawdzenia nr. 35) sześć ocen bardzo dobrych i pięć ocen dobrych.

W ciągu całego pobytu w szkole dziewczynka ta **odznaczała się wyjątkową pilnością,** wzorowym sprawowaniem i wyróżniała się swą inteligencja.

Ojciec, dziadek i nawet pradziadek dziewczynki byli niewątpliwymi inteligentami. Sprecyzujmy to ściślej: pradziadek był zamożnym ziemianinem, ukończył gimnazjum i wiele podróżował, dziadek posiadał wykształcenie średnie i był urzędnikiem, ojciec znów jest literatem i włada siedmiu językami obcymi. Matka dziewczynki ma za sobą szkołę średnią. Atmosfera w rodzicielskim domu dziecka, unikając już określeń superlatywnych, więcej niż poprawnie kulturalna. Ponieważ dziewczynka jest jedynaczką, więc rodzice dbają o rozwój intelektualny, stwarzając specjalną bibliotekę dziecięcą (nota bene ojciec dziewczynki jest zapalonym bibliofilem i ma przeszło 5000 książek) i zabiegając o dostarczenie godziwych rozrywek (teatr, koncerty, wycieczki do muzeów, na wystawy, obcowanie z dziećmi kulturalnych rodziców i t. p.).

Niezależnie od tego dziewczynka uczyła się w ciągu całego pobytu w szkole bardzo dobrze, a „znudziwszy" sobie naukę w III-m oddziale szkoły powszechnej — od półrocza przestała uczęszczać, by po siedmiotygodniowej przerwie **zgłosić się do innej szkoły powszechnej** i bez żadnej pomocy z domu złożyć z wynikiem dobrym egzamin uzupełniający do IV-tego oddziału. W ten sposób sama dziewczynka w ciągu jednego roku szkolnego przeszła dwa oddziały.

Zdawałoby się, że w takich warunkach zdolna ta dziewczynka posiada zapewniony wstęp do gimnazjum państwowego.

BADANIA

Kilka miesięcy temu nastąpiły w szkole nr. 36 w Warszawie **badania psychotechniczne** pod kierunkiem stosunkowo młodego jeszcze pedagoga dr. Janiny Budkiewicz.

W przykładzie naszym opisana **dziewczynka była chora,** ale, nie bacząc na zalecenia domowego lekarza Ubezpieczalni Społecznej dr. Domaradzkiego — wstaje wcześniej i spieszy na badania... inteligencji.

W szkole tego dnia panował niezwykły ruch. Zupełnie jak w Pekinie czy Nankinie podczas składania egzaminów mandaryńskich i gorącej walki o kolor gałki na kapeluszu.

Struchlałe dzieci, przerażone tajemniczością praktyk psycho-technicznych podążały na egzamin badania... inteligencji, a strach powiększała groźna zapowiedź, że **kto się okaże nieinteligentnym,** ten stanowczo nie trafi do gimnazjum.

Nawet nauczycielstwo szkół powszechnych z dziwnym powątpiewaniem przyglądało się tym praktykom „psychologów szkolnych", a że praktyki te **zalecone zostały przez władze wyższe,** więc gdy jedni milczeli i w duchu wątpili w bezwzględność orzeczeń pp. psychologów szkolnych, to inni, jakże ich mało było, starali się przynajmniej rozbroić dziatwę ze strachu i bojaźni przed praktykami „czarowników" z poradni psychotechnicznych.

CZARODZIEJE

O, bo straszni są ci czarownicy!

Rodzice nie wiele się zorientują. Piszą oni zaświadczenia tak wymyślnie zredagowane, aby nikt, broń Boże, nie miał pretensji.

Klasyfikacje psychologów szkolnych są następujące: 1) bardzo wskazane, 2) wskazane, 3) nie napotyka na przeciwskazania, i 4) brak wyraźnych przeciwskazań.

Kto otrzyma noty 1 lub 2 jest „murowany", ale biada np. temu, kto dostanie ocenę czwartą. Niech **naiwnie się cieszy,** że nikt jego dziecku nie stawia wyraźnych przeciwskazań dla kształcenia się w gimnazjum, ale ten znak konwencjonalizmu psychotechnicznego jest **umówioną zaporą,** aby dziecko właśnie nie dostało się do gimnazjum.

Ażeby jednak nie być gołosłownym, że instytucja „Psychologowie Szkolni" (Kazimierzowska nr. 60) nie zawsze wzorowo orzeka, przytoczymy w dosłownym brzmieniu świadectwo wystawione omawianej w naszym przykładzie dziewczynce:

Zarząd Miejski w m. st. Warszawie
Wydział Oświaty i Kultury
Inspektorat Szkolnictwa Zawodowego
Psychologowie Szkolni

Z a ś w i a d c z e n i e.

(Nazwisko i imię) ...urodzona dnia 27.XI.1925 uczennica kl. VI. szkoły powszechnej nr. 36 zamierza po ukończeniu tejże klasy wstąpić do gimnazjum.

Na podstawie badania psychotechnicznego z dnia 16.VI.1937 r., uwzględniając badanie inteligencji i zainteresowań oraz na podstawie danych, dostarczonych przez szkołę, stwierdza się, że kształcenie się uczennicy w gimnazjum nie napotyka na p r z e c i w s k a z a n i a.

(—) Dr. Janina Budkiewicz
Starszy Psycholog

dnia 16.VI.1937 r.

Przecieramy ze zdumienia oczy. Jakto — więc dziewczynka, która posiada wszystkie **doskonałe oceny z postępów** w nauce szkolnej, która się uczy bez pomocy, która przebywa w kulturalnym domu swych rodziców otrzymuje dwójkę z badania inteligencji.

Oczywiście p. dr. Budkiewicz gotowa nam protestować, że nie dwójkę a trójkę, ale według klasyfikacji — jest to ostatni stopień przed najgorszym.

Ktoś nam coprawda tłumaczył, że jeszcze są dwa gorsze, a mianowicie: piszą wprost: niewskazane a nawet zupełnie nie wydają świadectwa.

CENIENI PEDAGODZY

Z zestawienia tych dwóch faktów — mimowoli nasuwa się powątpiewanie w wartość pedagogiczną szkoły nr. 36. Ale i to jest nieistotne, bowiem kierowniczką tej szkoły jest **wyjątkowo ceniona nauczycielka** i przez władze i przez ogół nauczycielski, **p. Halina Jaroszyńska.**

A może wychowawca szkolny dziewczynki? Również nie. Wychowawcą jest **młody nauczyciel p. Marian Siwek,** urodzony pedagog, pełen ofiarności i miłości względem dziatwy, również ceniony przez nauczycielstwo i bardzo szanowany przez rodziców.

Wobec tego kto jest winien?

A może pokutują w tym wypadku jakieś obciążenia dziedziczne?

Zwracamy się w stronę rodziców!

Ale niestety, żadnych chorób zakaźnych, dziedzicznych i zaburzeń nerwowych w ciągu trzech ostatnich pokoleń nie przypomniano sobie.

Zachodzi wobec tego tylko trzecia ewentualność.

Zawodność a kto wie, czy nie bałamuctwo metod psychotechniki.

Przytoczyliśmy przykład, przykład życiowy, przykład poparty nazwiskami nauczycieli, numerami świadectw, a ponieważ **nie zasługujemy na zarzut gołosłownego atakowania** instytucji „psychologów szkolnych" — radzibyśmy — aby władze szkolne, urządzające tę instytucję, były łaskawe pomyśleć i o kontroli nad badaniami przeprowadzanymi nawet przez starszych psychologów szkolnych, a także i o kontroli inteligencji samych... psychologów.

A może by tak pan inspektor szkolny pospołu z panem inspektorem szkolnictwa zawodowego raczyli obmyśleć zadanka i teściki i **przeegzaminowali psychologów szkolnych,** poczynając oczywiście od najstarszego mandaryna psychotechniki warszawskiej.

Warto byłoby zbadać i zainteresowania a przy okazji poddać badaniom wszystkie **zastrzeżenia i reklamacje** wniesione przez rodziców i opiekunów.

Na taki pokaz - egzamin sprawności inteligenckiej psychologów szkolnych chętnie by się zjawili przedstawiciele prasy stołecznej.

Nie wątpimy, że całą tą sprawą łaskawie zainteresuje się Pan Kurator Ambrożewicz, znany ze swych zalet serca i umysłu i stanowczo **nie dopuści do pokrzywdzenia dziewczynki** — a w sprawie „badań" starszego psychologa magistrackiego dr. Janiny Budkiewiczówny wysłucha opinii rejonowej podinspektorki szkolnej, kierowniczki szkoły nr. 36, p. dr. Haliny Jaroszyńskiej i bezpośredniego wychowawcy p. Mariana Siwka.

Należałoby wogóle zbadać wszystkie wydane w tych warunkach orzeczenia.

P. Dr. J. Biłek znów z Zarządu Miejskiego powinien się zainteresować instytucją „psychologów szkolnych" od strony celowości utrzymywania tej instytucji przy tego rodzaju... orzeczeniach badania inteligencji.

Ten.

Nasza sojuszniczka

Na przyjazd JKM Króla Karola II Rumuńskiego

W dziejach Polski już od XIV wieku spotykamy się z dwoma hospodarstwami (księstwami) wołoskimi: Mołdawią (Moldova) i Multanami czyli Wołoszczyzną (Muntenia, Tsara Romaneasca), które połączone po wojnie krymskiej pod władzą jednego księcia Aleksandra Jana Cuza (1859) zapoczątkowały dzisiejszą Rumunię (Romania).

Początkowo jednolite to państwo (od 1866 r.) było zależne od Turcji, ale na kongresie berlińskim (1878) uznane niepodległym księstwem — w trzy lata później doczekało się proklamacji niezawisłego królestwa.

Pierwszy książę rumuński, a następnie król Rumunii, Karol Hohenzollern - Sigmaringen (1866 — 1914) prowadził politykę uzgodnioną z Austro - Węgrami i Niemcami, a sojusz z tymi państwami zawarty 30 października 1883 r.— na rok przed wojną światową został potwierdzony.

WOJNA ŚWIATOWA

Wybuch wojny światowej zastał w Rumunii raczej orientację ententofilską, aniżeli germanofilską. Śmierć króla Karola we wrześniu 1914 r. ostatecznie zmieniła politykę zagraniczną.

Na tron rumuński wstępuje Ferdynand, bratanek zmarłego króla. Małżonka nowego władcy, znana zresztą jako pisarka Carmen Sylva, dzięki pokrewieństwom łączącym ją z dworem angielskim i rosyjskim — zupełnie wyraźnie sympatyzuje z Koalicją.

Dwór rumuński opowiada się przeciwko mocarstwom centralnym, a w sierpniu 1916 r. dochodzi do spisania tajnej umowy między Rumunią a Francją, Rosją, Anglią i Włochami, i mocą tej umowy Rumunia za interwencję zbrojną ma otrzymać szereg terytoriów zamieszkałych przez Rumunów.

Niestety udział Rumunii w wojnie światowej wypadł niepomyślnie i zakończył się odrębnym pokojem w maju 1918 r. w Bukareszcie. Traktat ten znacznie okrajał Rumunię, a między innymi anektował na rzecz Bułgarii Dobrudżę.

Jesień 1918 r. a z nią **klęska państw centralnych** i kapitulacja Bułgarii — umożliwia Rumunii zjednoczenie wszystkich ziem zamieszkiwanych przez większość ludności, mówiącej językiem rumuńskim.

USTALONE GRANICE

Traktaty w Saint Germain i w Neuilly oraz w Trianon ustalają granice Rumunii, z wyjątkiem dawnej granicy rosyjsko-rumuńskiej. Na łono królestwa rumuńskiego powraca **kolebka kultury mołdawskiej Bukowina** oraz w całości Siedmiogród (Transilvania lub Ardeal), z Banatu jednak część przyznano Jugosławii oraz okrojono prowincje Marmatsia i Criszana.

Najtrudniej szła sprawa o powrót Besarabii. Kraj ten, stanowiący rdzenną część Mołdawii, jeszcze według statystyk rosyjskich z 1816 r. posiadał **86% ludności rumuńskiej.** Zaanektowany przez Rosję dopiero po wybuchu rewolucji bolszewickiej na zasadzie samostanowienia ludności o swym losie — wypowiedzianego na Besarabskim Zgromadzeniu Narodowym w 1918 r. — powrócił na łono Rumunii.

Rada Najwyższa w Paryżu, powodowana statystykami rosyjskimi z 1897 r., wykazującymi tylko 47% Mołdawian —długi czas opierała się dezaneksji a **dopiero w marcu 1920 r. zgodzono się na przyłączenie Besarabii do Rumunii**, pozostawiając przyszłej Rosji prawo odwołania się do Ligi Narodów. Tę klauzulę później obalił (1920 r.) minister rumuński Take Jonescu.

W taki sposób dokonało się zjednoczenie ziem rumuńskich.

WIELKA RUMUNIA

Rumunia, która na początku wojny światowej liczyła 138 tysięcy klm. kwadr. — urosła później do potęgi obszaru aż 294 tys. klm. kw., a liczbę ludności (8 milionów) więcej niż podwoiła (dziś około 18 milionów).

Dane statystyczne z przed kilku laty dają obraz następujący:

Dawne królestwo:

Oltenia	**24.078**	**klm. kw.**	**1.484.706**	**mieszk.**
Multany	**58.505**	**„**	**3.485 859**	**„**
Dobrudża	**23.262**	**„**	**693.190**	**„**
Mołdawia	**38.058**	**„**	**2.233.556**	**„**
Razem	**137.903**	**klm. kw.**	**7.897.311**	**mieszk.**

Nowe przyłączone prowincje:

Besarabia	**44.422**	**klm.kw.**	**2.344 800**	**mieszk**
Bukowina	**10.442**	**„**	**811.721**	**„**
Siedmiogród	**57.819**	**„**	**2.685.883**	**„**
Maramuresz	**8.592**	**„**	**466.956**	**„**
Criszana	**17.086**	**„**	**1.145.113**	**„**
Banat	**17.980**	**„**	**910.393**	**„**
Razem:	**156.341**	**klm.kw.**	**8.364.866**	**mieszk.**

Wielka Rumunia (Romania mare) zupełnie zasługuje dziś na tę nazwę, a król dla podkreślenia tego epokowego wydarzenia **przybrał tytuł króla „wszystkich" Rumunów"** (Regele tuturor Romanilor).

Poza granicami dzisiejszej Rumunii na Ukrainie poza Dniestrem i w guberniach południowych pozostało wiele kolonii mołdawskich z 700.000 Rumunów, w Serbii jest jeszcze około 400.000 Rumunów, w dolinie Timoku i Morawy, a w Bułgarii spotkać możemy wiele osad rumuńskich, rozrzuconych wzdłuż Dunaju w górach Rilskich.

Nauka zna jeszcze Arumunów, czyli zwanymi z grecka Kucuwołochami t. zw. **Macedo-Rumunów** których spotkać można w Albanii i nawet w Grecji (w górach Pindus). Liczba ich rozrzuconych na Bałkanach przez uczonych rumuńskich obliczana jest na 550.000 a niemieccy uczeni podają ich liczbę znacznie mniej, bo tylko na circa 180.000 (prof. Gustaw Weingand oblicza tylko 150.000).

MNIEJSZOŚCI

Rumunia ma wiele mniejszości narodowych. Najwięcej Węgrów, bo 1.300.000 (Rumuni obliczają ich na 1.000.000). Poza zromanizowanymi koloniami w Mołdawii (koło Bacau i Roman) istnieje poważna grupa (700.000) Seklerów (rum. Secui), którzy zamieszkują w zwartej grupie w centrum Siedmiogrodu.

Niemcy czyli **t. zw. Szwabi** również zamieszkują Siedmiogród i Banat. W Siedmiogrodzie **są Sasi** (70.000), nie brak kolonistów niemieckich w Besarabii, na Bukowinie i w Dobrudży — krajach wyjątkowo żyznych. Liczba Niemców w tych prowincjach wynosi circa 750.000 ludności.

Ukraińców — przeważnie na Bukowinie liczą około 350 — 400 tys. mieszkańców. Rosjan spotykamy w Besarabii i w Dobrudży, Bułgarów w południowej Besarabii (120.000) i w Dobrudży (100 tys.), Serbów w Banacie, a **Polaków mamy w Bukowinie i w Besarabii**, a liczba ich wynosi około 40.000.

Muzułmanów jest sporo w Rumunii. Tatarów około 200.000 a Turków w Dobrudży około 100 tys. Ci ostatni np. w Dobrudży wyznają wiarę chrześcijańską, mówią po turecku i zwą się Gagauzami. Tych chrześcijan, mówiących po turecku obliczają na przeszło 80.000.

Ormianie, Grecy — to wędrowni kupcy, a Cyganie — to jakby ozdoba orientalna i raritas etnograficzny.

Żydzi, podobnie jak i w Polsce, tworzą znaczną liczebnie mniejszość, wpływową w handlu i w polityce. Żydów rumuńskich jest przeszło 1.300.000.

DUCH WOLNOŚCI W KONSTYTUCJI

Konstytucję rumuńską, wzorowaną na belgijskiej, cechuje duch wolnościowy. Rumunia jest **monarchią konstytucyjną.** Władzę ustawodawczą stanowi Król, Izba deputowanych (Adunarea deputatsilor) i Senat.

Naczelnym wyznaniem jest prawosławie. Wyznawcy tej religii stanowią ¾ ludności rumuńskiej. Ponadto jest półtora miliona Rumunów - unitów czyli greko-katolików. Katolikami są Seklerzy i inni Madziarzy, Polacy i część Niemców bukowińskich. Niemcy w Banacie i w Siedmiogrodzie to przeważnie protestanci.

Nasze stosunki z Rumunią datują się od wojny światowej. Dn. 3 marca 1921 r. książę Sapieha imieniem Polski a Take Jonescu imieniem Rumunii podpisali **pierwszy traktat polsko - rumuński.** Dalszy rozwój stosunków polko-rumuńskich zewsze cechowała wzajemna ufność i wyjątkowa serdeczność.

PRZYJAZNE STOSUNKI

Z Rumunią wszystko nas łączy, a nic nie dzieli. Zarówno król Ferdynand, który odwiedzał swego czasu Polskę, jak i obecnie przybywający J. K. M. **Król Karol II są witani u nas przez cały naród z prawdziwą, serdeczną i gorącą miłością jako sojusznicy i przyjaciele.**

Częste odwiedziny Rumunii przez Marszałka Piłsudskiego, a ostatnia wizyta Pana Prezydenta Mościckiego jeszcze nas utwierdziły w mocnym przekonaniu, że między Polakami i Rumunami istnieją nierozerwalne więzy wiecznej przyjaźni.

Niech żyje J. K. M. Król Karol II!

Niech żyje Rumunia!

Verus Sclavus.

Pan Pines i kawiarnia

Interesy sławnego buissenesmana

Pisaliśmy niedawno o próbach dostania się do Opery warszawskiej znanego na bruku warszawskim p. Pinesa satelity p. Waydowej.

Obecnie mamy do zanotowania nowe genialne

finansowe zabiegi

niestrudzonego p. Pinesa.

*

— Panie K., co się pan ma męczyć, puść mnie pan do spółki? Co nie **chcesz mnie pan za wspólnika** — wykrzykuje z nieudanym zdziwieniem p. Pines. — Czy źle było Waydowej ze mną?

I na dowód swej przychylności do p. K.,

w chwili sabotażu,

urządzonego przez robotników, zaofiarował mu swoje usługi, w postaci...

500 zł. pożyczki na 3 dni,

zabezpieczonej wekslem in blanco na 1000 złotych przy oprocentowaniu 10 zł.

Na pozór niewiele. W stosunku rocznym tylko

240 procent...

W ten sposób widocznie zamierzał p. Pines wedrzeć się w orbitę interesów p. K., aby

bez wielkiego trudu

zostać najpierw wspólnikiem a następnie, w niedalekiej przyszłości i właścicielem.

Niestety, p. K. pokazał p. Pinesowi... drzwi.

To jednak nie pomogło. P. Pines znany ze swej namiętności hazardu i tupetu nie zrezygnował ze swych zamierzeń. **Szwęda się dalej** po lokalu kawiarni „Windsor" i czyha tylko na możliwość wykupienia weksli od wierzycieli p. K.

— Ja muszę tam wejść, żeby mnie nie wiem ile kosztowało — grozi p. Pines, a tymczasem już na kredyt szerzy wieści, że...

„już wszedł"...

Jak twierdzi właściciel lokalu „Windsor Cafe" p. K. zaszczytu mu to nie przynosi, ale cóż robić, jak się ma

takie szczęście do ludzi,

którzy choćby gwałtem chcą wejść do interesu.

Nie więcej szczęścia miał p. K. i do przedsiębiorców, którzy przebudowywali mu lokal i

z opóźnieniem tylko jednego miesiąca

oddali go do użytku.

W przedsiębiorstwie tego rodzaju, jak „Windsor Cafe", gdzie kalkulacja zysków polega na obrocie z dnia na dzień — 30 dni wyrwanych siłą musi spowodować szczerbę, którą skwapliwie chciał wyzyskać p. Pines ubiegając się o skup kilku niewykupionych w terminie weksli.

Zarzucone sprytnie sieci niestety zerwały się i p. Pines narazie jest tylko

niezbyt mile widzianym

i natrętnym gościem a nie, jak marzył... wspólnikiem.

Z ust p. K., właściciela „Windsor Cafe", dowiedzieliśmy się, że stworzył on tę placówkę kosztem z górą 95 000 złotych.

Jest to kwota na dzisiejsze czasy tak duża, że godna jest nawet

większej stawki,

niż z jaką ubiega się p. Pines.

Jak widzimy, p. Pinesowi w roli filantropa nie jest do twarzy.

P. K. niewątpliwie da sobie doskonale radę i bez pomocy takich

pseudofilantropów

a p. Pines będzie musiał szukać „dobrych" interesów na innych terenach.

Po porażce w Operze, porażka w „Windsor Cafe" byłaby zkolei drugą klęską p. Pinesa niestrudzonego poszukiwacza łatwych zysków. **g.**

Nacjonalizm Kastylski

Interesujące przyczyny niepowodzeń powstańców w Hiszpanii

Hiszpania jest typowym krajem narodowościowym. Kto pragnie pojąć jedną z przyczyn antagonizmów wewnętrznych — niechaj zwróci swój wzrok w stronę nieuregulowanych zagadnień narodowościowych w Hiszpanii, która wciąż jeszcze jest **składem materiałów wybuchowych** w Europie. Przeciwieństwa regionalne tego kraju to właśnie ta składnica wewnętrzno-politycznego charakteru materiałów wybuchowych. Trwa ta wojna prawie odwiecznie między Hiszpanami - Kastylijczykami a Hiszpanami z kresowych prowincyj, obywatelami Galicji, Asturii, krajów baskijskich, Katalonii i Lewantu ze swym ośrodkiem w Walencji.

TRZY SZCZEPY

Hiszpania liczy 25.5 milionów mieszkańców. Z tej liczby przypada 8 milionów na trzy wielkie grupy mniejszości narodowych: **Katalończyków, Basków i Gallów.**

Ojczystym językiem tych ośmiu milionów Hiszpanów nie jest język hiszpański, ale kataloński, baskijski i galijski.

Prowincje zamieszkiwane przez te niekastylskie narodowości półwyspu Iberyjskiego na północnowschodzie, na północy i na północo - zachodzie są najbogatsze i o najwiekszej gęstości zaludnienia w całej Hiszpanii.

Wielki Madryt znajduje się w oddaleniu od tych żyznych i ludnych prowincyj. Leży w osamotnieniu. Ani Stara Kastylia, ani Nowa Kastylia nie posiadają ani jednego miasta ponad 100.000 mieszkańców, a jedyny Valladolid liczy coś około 50.000 mieszkańców. Wszystkie pozostałe miasta, a między nimi i Burgos, Salamanca, Toledo, są **miastami o charakterze wiejskim** i jakbyśmy nazwali skupiskami trzeciorzędnymi. Posiadają wiele zabytków historycznych i pięknie zbudowanych pałaców, ale z punktu widzenia dzisiejszości nie mają żadnego znaczenia jako wielkie miasta.

KATALONIA

Wszystkie poważniejsze miasta, bardziej wpływowe, gęściej i liczniej zaludnione znajdują się na wybrzeżu mórz albo w pobliżu brzegów morskich. Z prowincyj wszystkich **największe znaczenie posiada Katalonia** i dlatego to antagonizm kastylsko - kataloński w kwestii mniejszościowej w Hiszpanii zajmuje naczelne miejsce.

Niewątpliwie sprawa katalońska należy do największych kłopotów współczesnej Hiszpanii. Najbardziej zaludniony szmat ziemi i **najbogatsza część Hiszpanii** zmierza do daleko idącej autonomii. Katalończycy walczą o nienaruszalność swych praw do wolnego bytu narodowego, a według swego mniemania deklarują wobec całego świata, że ich naród kataloński był już przed wiekami odrębny całkowicie od narodu kastylskiego.

Katalonia przeszła wspólnie z Europą okres uprzemysłowienia i, wyprzedzając centralne prowincje kastylskie, znacznie je zdystansowała, co nawet wywarło wpływ na usamodzielnienie się Barcelony z pod opieki Madrytu. Pragnienie niezawisłości, zrodzone na podłożu gospodarczym, zostało wreszcie ukoronowane samowiedzą narodową i dumą odrębności etnicznej, wywodzoną jeszcze z czasów średniowiecza.

Najważniejszą podstawą dla odrodzonego patriotyzmu katalońskiego, którego odważne zaczątki sięgają jeszcze połowy 19 stulecia, a który jako czynnik polityczny istnieje już w naszym wieku — jest odrębność językowa.

Kiedy generał Franco zdecydował się na wojnę domową, celem zaprowadzenia ładu i wywalczenia silnego państwa totalnego, mniejszości rozgoryczone zakusami centralistycznymi Katalończyków i Basków — chociaż przeklinali doktrynerskie programy lewicy — poszli **przeciwko hasłu „silnego państwa"**, które ni mniej ni więcej oznaczało zmiecenie z powierzchni i Katalończyków i Basków a wprowadzenie dyktatury kastylijskiej nad innymi prowincjami.

POWSTAŃCY NACJONALISTAMI KASTYLSKIMI

Zrewolucjonizowani narodowcy hiszpańscy w oczach mniejszości półwyspu Iberyjskiego byli i są **tylko nacjonalistami kastylskimi**, którzy dążą do kastylizacji wszystkich Iberów.

Wśród tej walki światopoglądów zwyciężył instynkt samozachowawczości narodowej. Między Scyllą robotniczych organizacyj a Charybdą generałów kastylskich wybrali katalońscy i baskijscy patrioci raczej Scyllę jako swego sprzymierzeńca. Jedynie część Basków t. zw. karliści, zdobywający Nawarrę, postąpiła odmiennie.

Gallowie, gdzie uświadomienie plemienne znajduje się na najniższym szczeblu, **nie zaangażowali się w wojnie domowej** i zachowali neutralność. Tak więc Galicja pozostała jedyną wysepką pokoju i ciszy.

Na froncie wojny domowej w Hiszpanii nie można odróżnić ściśle lewicy od prawicy, bowiem i Baskowie i Katalończycy zajmują zupełnie własne odcinki frontu bojowego. Z tych samych względów wiele głosów konserwatywnych podczas wyborów parlamentarnych w 1936 r. padło na listy zjednoczonego Frontu Ludowego.

Poza Hiszpanią nikt nie może mieć nawet pojęcia o zachowaniu się Katalończyków i Basków względem Kastylczyków. Podnoszenie znaczenia problemów narodowościowych w Hiszpanii wyjaśnia nam dopiero zagadkę, dlaczego to w artykułach wielu publicystów po stronie generała Franco nieustannie powtarzają się zarzuty o krótkowzroczności Katalończyków i Basków.

INTERESUJĄCE SŁOWA

Prawdziwe oblicze narodu Basków i jego narodowego uświadomienia jasno wyziera z następujących słów Jana d'Elbée (listopad 1936):

„Baskowie w porównaniu z Hiszpanami uważają się za czysty, wybrany naród. Kiedy zaistnieje możność zrzucenia jarzma narodu, który jest mieszaniną Żydów, Maurów, Wandalów i Gotów — przemówi poczucie rasy głośniej aniżeli katolicyzm".

Baskijscy żołnierze mimo całej swej nieustępliwości i zajmowaniu względem centralistów hiszpańskich bezwzględnego stanowiska odrębności, nie odznaczają się w wojnie ani specjalną zaciekłością, ani też krwiożerczością. Przeciwnie — poprostu bronią się. Oto cytat wymowny z jednej z mów baskijskiego wodza katolickiej partii narodowej, Manuela de Irujo (styczeń 1937):

Jako członek narodu baskijskiego, jako chrześcijanin, demokrata i minister republiki manifestuję najgorętsze pragnienie, abyśmy jaknajrychlej doczekali się spokoju i trwałej zgody a to w celu postępowania naprzód w budowie cywilizacji w ramach socjalnej sprawiedliwości i wolności politycznej. Pragniemy ponad wszystko pokoju, któryby położył kres wzajemnym okrucieństwom i powszechnemu zniszczeniu.

Baskowie domagają się daleko idącej autonomii i z pewnością zawarli by przymierze z generałem Franco, gdyby poręczył im formalnie i gwarantował uroczyście prawo do zaistnienia niepodległego państwa Basków. Ten warunek niestety nie może spodziewać się przychylności.

Nacjonaliści kastylscy rzucili się w wir wojny domowej **z programem budowania Wielkiej Hiszpanii** i stanowczo wykluczają jakiekolwiek ustępstwa na rzecz wybujałych indywidualizmów katalońskich czy baskijskich.

Generał Franco w jednym z niedawnych oświadczeń nawet zaryzykował twierdzenie: Tradycje prowincjonalne zostaną uszanowane, ale udzielone wloności nie mogą naruszać narodowej jedności i muszą się podporządkować surowym zasadom autorytatywnym. Takie poglądy wykluczają most zgody...

a. ski.

Nasze stanowisko

Na marginesie artykułu o prezydencie miasta

Artykuł o blaskach i cieniach komisarycznego zarządu miasta p. t. „Pan burmistrz Starzyński" wywołał wielki rozgłos.

Komentarze jednak tego artykułu nie zawsze stoją na płaszczyźnie rzeczowości, bazując w dziedzinie inwektyw i zwykłych ujadań podrażnionych lizusów, nie rozumiejących istoty rzeczy.

Na inwektywy nie będziemy odpowiadali. Ze specjalistami w tej dziedzinie nie czujemy się na siłach toczyć walkę.

Chcielibyśmy jednak dać kilka słów wyjaśnienia tym wszystkim, którzy odnieśli się do wspomnianego artykułu rzeczowo, krytykując te czy inne momenty.

Przede wszystkim więc podkreślamy, że artykuł ten nie pokrywa się całkowicie ze stanowiskiem redakcji w tej sprawie.

Zdajemy sobie bowiem doskonale sprawę z tych istotnych zasług prezydenta Starzyńskiego dla stolicy Polski, jakie niewątpliwie położył tylko dzięki swej pracy.

Za niewątpliwe takie zasługi uważamy przede wszystkim wprowadzenie, dotychczas w gospodarce samorządowej nowego pojęcia — hierarchii potrzeb.

Dzięki utworzeniu tego termin — hierarchii potrzeb. Warszawa ma wreszcie uporządkowane arterie wylotowe, jak Puławska, Wolska czy Grochowska, zamiast co rocznego marnowania pieniędzy i pracy na kilkuset metrach odcinków poszczególnych ulic w różnych dzielnicach stolicy.

Zdając sobie sprawę z korzyści, jakie wyzyskuje Warszawa z rządów na Ratuszu, p. prezydenta Starzyńskiego, zdajemy sobie również sprawę z tego, że niema człowieka, który wszystko robił by idealnie, który mógłby dokładnie zajrzeć w tak olbrzymi aparat, jak samorząd stołeczny.

Niedociągnięcia czy niedopatrzenia zawsze i wszędzie się zdarzyć mogą. Rzeczą dyskusji znów jest skwalifikowanie mocy wskazań na te lub inne braki o niedociągnięcie.

Stojąc na tym stanowisku z tych właśnie względów zamieściliśmy nadesłany nam przez jednego z czytelników artykuł o samorządzie miasta.

Interwencje—interwencyjki

Protekcjonizm za kratkami

W dn. 19 b. m.odbyła się ciekawa rozprawa sądowa, wytoczona przez jednego z warszawskich adwokatów przeciwko dwom znanym w Polsce

firmom chemiczno - mydlarskim

o poważne honorarium, przypadające mu, jak twierdzi w skardze, z tytułu „zabiegów" w C. K. P. t. j. Centr. Komisji Przywozowej i inn. o przydział surowców tymże firmom.

Szereg nazwisk osób, zajmujących poważne w hierarchii urzędniczej

poważne stanowiska,

figuruje w skardze pod tytułem: środki dowodowe, co wskazuje na to, że zanosi się na sensacyjny proces.

Nie interesowaliśmy się tym procesem, gdyby nie to, że w grę wchodzą poważne osobistości ze świata handlowego, przede wszystkim sami, znani w sferach przemysłowych, właściciele zapoznawanych firm, tudzież tło sprawy, pozwalające przypuszczać, że rozchodziło tu się o b. poważną stawkę.

Niewątpliwie tak kosztowne zabiegi i interwencje w sprawie

uzyskania większego przydziału surowców

ujemnie odbijają się na kalkulacji samego towaru, w konsekwencji odbić się musi fatalnie na kieszeni biednego konsumenta.

A chodzi tu o artykuł pierwszej potrzeby jakim niezawodnie jest mydło.

Ale czy nie istnieją tu jakieś przepisy,

normujące wysokość

przydzielanych poszczególnym firmom kontyngentów surowca? Czy potrzebna tu jest koniecznie tak droga interwencja adwokata? Coś tu nie w porządku!

W każdym razie ciekawy będzie dalszy

przebieg sprawy

a przede wszystkim zeznania powołanych przez adwokata świadków.

Wierzymy, że sprawą zainteresują się także czynniki wyłącznie powołane do czuwania nad „szybkim" i **normalnym** załatwieniem tego rodzaju spraw. Uważamy wszelkie w tym wypadku

„interwencje" i „zabiegi"

wprost za niedopuszczalne.

W każdym razie sprawą sądową i jej przebiegiem bliżej się zajmiemy a o jej wyniku czytelników naszych powadomimy.

Plaga demoralizacji

Zdrowie moralne młodzieży — nakazem dnia

Jednym z postulatów tworzącego się Obozu Zjednoczenia Narodowego jest walka z demoralizacją. Walka ta ma nie tylko objąć **walkę ze szkodnikami życia publicznego**, z przejawami wybujałości koteryjnej i klasowej i wszelkiego rodzaju korupcją, ale przede wszystkim nastawiona jest na zdecydowaną **obronę dusz młodzieży** przed orgią demoralizacji, która zewsząd zastawia swe zdradzieckie sidła.

Warszawa — prawie półtora milionowa stolica europejska — dostarcza tyle okazji **do obserwowania czynników rozkładu**, że omówienie z nich kilku wystarczy, aby przekonać ogół społeczeństwa o konieczności podjęcia zbiorowym wysiłkiem krujaty przeciwko złu czyhającemu na młode pokolenie.

W okresie, kiedy wszystkie wysiłki skupiają się na sprawie organizowania **obrony państwa przed wrogiem wewnętrznym**, w okresie, kiedy wszystkie troski dotyczą tylko sprawy dozbrojenia i okrzepnięcia wewnętrznego — musimy się zdecydować na jedno: NARÓD, KTÓRY PRAGNIE BYĆ ZJEDNOCZONYM, SILNYM, ZDROWYM MORALNIE I ROZWIJAJĄCYM SIĘ-MUSI PIELĘGNOWAĆ DUCHA OBRONNOŚCI W MŁODYM POKOLENIU, A WARUNKIEM ROZKWITU MŁODZIEŻY JEST ZDROWIE MORALNE.

Z tych względów musi nastąpić wytworzenie w społeczeństwie instytucji nadrzędnej, opartej na porozumieniu wszystkich społecznych i opiekujących się młodzieżą organizacji, autorytatywnej organizacji, któraby zainicjowała w zgodzie z władzami państwowymi, kościelnymi i wychowawczymi daleko idące reformy w wychowaniu młodego pokolenia. Nie należy, broń Boże, potępiać naszej młodzieży.

Wbrew temu wszystkiemu, co się niejednokrotnie słyszy z ust starszych:

„za naszych czasów lepiej było“

MŁODZIEŻ DZISIEJSZA, ZNAJDUJĄC SIĘ NAOGÓŁ W BARDZO ZŁYCH WARUNKACH GOSPODARCZYCH, W OGÓLNEJ SWEJ MASIE — PRZEJAWIA WIELE TĘŻYZNY MORALNEJ.

W porównaniu z okresem wojennym ze szpalt pism młodzieżowych (myślimy o akademickiej), znikło doktrynerstwo. Młodzież nie jest tak skłócona, jaką była jeszcze przed piętnastu laty — a ponad wszystkimi zagadnieniami góruje i wśród niej **szczera troska o zdrowie moralne** (czego dowodem są masowe pielgrzymki na Jasną Górę) i powszechne manifestowanie uczuć miłości dla Armii Narodowej i to we wszystkich środowiskach młodzieżowych i we wszystkich ugrupowaniach państwowych.

Ta pocieszająca postawa narodowa i państwowa 90% naszej młodzieży — nie pozbywa trosk starszego społeczeństwa o zdrowie moralne młodego pokolenia, gdyż siły podziemne, kierowane **przez wrogów zewnętrznych i wewnętrznych**, nie śpią i wciąż knują spisek o rozkład Polski.

Najlepszą odpowiedzią na te spiski, najlepszym scementowaniem narodu i umocnieniem jego sił obronnych przeciwko wrogowi wewnętrznemu i zewnętrznemu będzie WALKA O ZDROWIE MŁODYCH NA WSZYSTKICH ODCINKACH ŻYCIA.

Jeżeli chcemy ostać się na rozdrożu politycznym Wschodu i Zachodu Europejskiego i na skrzyżowaniu się pozytywnych wartości chrześcijaństwa z zaprzeczeniem wszelkiego porządku i ładu przez azjatycki bolszewizm—musimy podjąć ofenzywę przeciwko wszystkim czynnikom demoralizacji w jej wszelkich przejawach.

W państwach sąsiednich, które już przeszły okres rewolucji narodowej — w bardzo ostry sposób **walczy społeczeństwo i rząd** z de**moralizowaniem młodych**, widząc w tym rękojmię poprawy życia narodowego w najbliższej przyszłości.

I słusznie. Zło ma to do siebie, że je trzeba wypalać, choćby takiej operacji towarzyszyło początkowo powątpiewanie małodusznych lub szyderstwo cyników.

Podstawą życia narodowego jest rodzina. Na straży jej świętości i czystości musi stać cały naród. I dlatego też wszystko, cokolwiek państwo i społeczeństwo będzie czynić — musi wyraźnie zmierzać do ochrony tej rodziny. Oto szereg zarządzeń które powinien Rząd wydać, aby ochronić rodzinę przed rozkładem.

MAŁŻEŃSTWO NA ODLEGŁOŚĆ

Wiele znamy takich małżeństw. Ona nauczycielka szkoły powszechnej w Warszawie — przeniesiona do Łodzi, a on inżynier - rolnik pozostał na posadzie w Warszawie. Albo znów ona nauczycielka szkoły powszechnej w Zawierciu, a on urzędnik Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie. Ludzie ci **starają się o przeniesienie do jednej miejscowości**, ale daremne.

Trzeb amieć wielką protekcję, a tą niestety mogą się poszczycić tylko nieliczni, więc kwitnie w rodzinach rozkład, dzieci wyrastają w atmosferze zgnilizny moralnej i młodzi ludzie nie na obrońców ładu i porządku się wychowują, ale na cyników i szuje, które łatwizny życiowe stawiają sobie za cel.

Czyż w tej dziedzinie Rząd nie miałby pola do popisu — ogłaszając okólnik, że mąż i żona muszą pracować w miejscowościach najwyżej odległych o 15 klm. i pod warunkiem zamieszkiwania wspólnego.

PROSTYTUCJA

To naprawdę wielki problem, któryby należało omówić na specjalnie zwołanym zjeździe społeczników i eugeników oraz wychowawców.

Kontrola policyjna przy jednoczesnym tolerowaniu zgnilizny jawnie panoszącej się w mieście musi być zniesiona, a prostytutki powinny być wydzielone z miasta ludzi zdrowych i w przymusowych obozach odosobnienia przyuczane do pracy.

KTO TWIERDZI, ŻE PROSTYTUCJA JEST ZŁEM KONIECZNYM — TEN ALBO SAM JEST ŁAJDAKIEM, ALBO JEST TCHÓRZEM, ALBO GŁUPCEM.

Nie można tolerować zła dlatego, że się nie ma odwagi podjąć z nim walki, a należy wrzód ropiejący usunąć z ciała narodowego.

Ileż to miast w Europie istnieje i kwitnie, pomimo, że nie ma w nim prostytutek.

Ileż to miast europejskich zwalcza prostytucję, a mimo to nie naraża na niebezpieczeństwo młodych kobiet...

Zamiast rozbudowanego aparatu kontroli sanitarnej i etatów policji obyczajowej należałoby stworzyć w Polsce **specjalne obozy odosobnienia** dla prostytutek i powrócić je zdrowe fizycznie i moralnie społeczeństwu jako uczciwe urzędniczki, ekspedientki i robotnice, a w stosunku do niepoprawnych zastosować zamknięcie w domach pracy przymusowej.

NIE WOLNO TOLEROWAĆ NA ULICACH WARSZAWY ROZPASANIA PROSTYTUTEK, NIE WOLNO TOLEROWAĆ ICH MIESZKAŃ (po 2) W DOMACH CZYNSZOWYCH, gdzie sąsiadując z rodzinami demoralizują otoczenie.

Na Pomorzu swego czasu prostytutkom wolno było mieszkać w wyznaczonych domach na jednej lub dwóch ulicach w mieście, a dostęp do tych ulic był strzeżony przez policję i małoletni nie byli dopuszczani.

ŻEROWANIE NA KAUCJACH I BEZPŁATNYCH PRAKTYKACH MŁODOCIANYCH.

Odbywa się za pośrednictwem anonsów w gazetach. Oszuści ogłaszają a biedni bezrobotni dają się oszukiwać.

Trudno jednakże wymagać od ludzi uczciwych przezorności, bo głód pracy tłumi nawet krytycyzm. Policja nie jest powołana tylko do **zwalczania zła**, kiedy ono już powstało, ale do przeciwdziałania złu i organizowania takiej akcji prewencyjnej, któraby zmniejszyła krzywdzenie obywateli. A czy w urzędach śledczych czytują anonse w dziennikach, czy wywiadowcy sprawdzają, kim są ci przedsiębiorcy, poszukujący pracowników z kaucją lub bezpłatnych praktykantek? Mamy policjantki cywilne — czyż one nie mogą sprawdzać tych okoliczności?

PLAŻOWANIE OBOJGA PŁCI.

Nie będziemy się na ten temat szeroko rozpisywać, a proponujemy urządzić nad brzegi **wiślane zbiorowe wycieczki** delegatów towarzystw eugenicznych, opiek nad młodzieżą i policji — a wnioski same się nastręczą.

ZATRUDNIANIE MŁODYCH KOBIET I MŁODOCIANYCH W PORZE NOCNEJ.

Mimo zakazu ustawowego odbywa się prawie we wszystkich lokalach nocnych. Kto za to ponosi winę? Czyż pp. inspektorzy pracy, kontrolerzy obyczajowi i delegaci opieki nad młodzieżą — nie powinni temu przeciwdziałać?

ORDYNARNE PRZEKLEŃSTWA I WYZWISKA NA ULICACH.

Niedawno czytaliśmy w prasie, że w armii węgierskiej i włoskiej zapowiedziano srogie represje przeciwko przeklinającym. I słusznie, **Miotanie obelg** ubliża godności ludzkiej.

A tymczasem przyjrzyjmy się o zmierzchu peryferii stołecznej. Uszy wprost puchną od zasłyszanych przekleństw. Rodzice nawet nie **liczą sie z dziećmi** i obrzucają się wzajemnie gradem najplugawszych słów. Zwyczaj ten idzie później z pokolenia w pokolenie.

Jak zaradzić złu? Karać i jeszcze raz karać!

Skoro mandatami karzemy przekraczających przepisy porządkowe — to słusznie będzie, jeśli **mandatami karać będziemy wszystkich przeklinających** w miejscach publicznych. Kara winna być podwójna — o ile zostanie stwierdzone, że przeklinaniu przesłuchiwały się przypadkowo dzieci lub małoletni. W stosunku do małoletnich powinna być wprowadzona kara chłosty za wszelkie objawy zdziczenia, pijaństwa i przekleństw publicznych.

Ale, omawiając to nasuwa się jedno przypomnienie: niedawno Pan Komendant Główny Policji Państwowej wydał okólnik o konieczności przestrzegania pisowni polskiej. Przedkładamy projekt, aby Pan Komendant Główny P. P. był łaskaw wydać może drugi okólnik i **wykluczyć ze słownictwa policyjnego** we wszystkich przypadkach (choćby w obcowaniu z najgorszymi przestępcami) wyrazy, które zaliczone są do kategorii przekleństw.

Policjanci powini walczyć ze złem bez względu na to, czy są na służbie, czy poza służbą — a np. za niemoralne napisy w ubikacjach ustępowych, na parkanach i murach — powinni być w równej mierze karani grzywnami: dozorcy domowi, administratorzy bądź właściciele i przychwyceni sprawcy...

Krucjata przeciwko wyzwiskom i brudom moralnym pisanym i mówionym już w ciągu roku przyniesie poprawę i wpłynie na umoralnienie młodego pokolenia...

BRUD W TEATRZE I KINIE.

Chodzi nam o brud moralny, nie tylko ten, który **rozluźnia więzy rodzinne,** ale który deprawuje obywatelskie poczucie ładu społecznego i który osłabia poczucie spójni narodowej.

Niemcy popalili u siebie miliony książek z których wiele u nas bezkarne wykłada się po czytelniach publicznych i w witrynach księgarskich.

Bolszewicy np. nie dopuścili do siebie książki Haszka o przygodach Szwejka, uważając, że ten rodzaj lektury obniża ducha wojskowego narodu.

I przedstawienie teatralne i film **mają służyć umacnianiu potęgi państwowej** i naszej siły zbrojnej. Wszystko, co te potęgi lub siłę osłabia — musi być wytrzebione i wygnane poza Polskę.

Nie obawiajmy się zarzutu spartan. Drwić z zarządzeń o wzmocnienie moralne będą tylko komuniści, anarchiści i rodzimi defetyści.

Walka z komunizmem musi być stanowczo zaostrzona.

Doświadczenie lat ostatnich i liczba więzionych w Polsce na mocy wyroków sądowych komunistów wskazuje, że wśród nich osoby polskiej narodowości stanowią znikomy odsetek.

Wobec tego w interesie dobra państwa i narodu leży **nie tolerować nadal tych wrogów** w obrębie Rzeczypospolitej a, odbierając za karę obywatelstwo winnemu i najbliższej rodzinie, skazywać na krótki areszt połączony z publiczną chłostą — a po tym terminie **wydalać z granic państwa.** Niech jadą do ZSSR czy innego raju. Szkoda dla tych wrogów państwa jedzenia w naszych więzieniach.

Kto się przyglądał komnistom w naszych więzieniach — ten wie, jak świetnie i doskonale się tym ludziom powodzi. Otrzymują oni co dwa tygodnie z poza więzienia (z funduszów MOPR, z pomocy udzielanej przez czerwone związki klasowe robotników itp.) tak obfite **paczki żywnościowe** i odzieżowe„ a adwokaci tak pilnują wszel-

(Dokończenie na stronie 5-ej)

Tydzień ubiegły

Warszawa przeżyła dzień „młodej wsi", która zaprezentowała stolicy nietylko swą krasę regionalnych strojów i świeżość młodości, lecz także i to przede wszystkim swą ofiarną gotowość wytrwałej pracy dla Polski.

Trzydziestotysięczna masa młodzieży wiejskiej manifestowała tę gorącą gotowość ofiarnej służby dla Ojczyzny defilując przed Naczelnym Wodzem. Manifestowała w uroczystych słowach swej deklaracji ideowej.

Deklaracja ta, mająca bardzo piękne momenty, daje wyraz dążeniu zjednoczenia wszystkich chłopów w Polsce, celem stworzenia silnego ruchu, który „wprowadzi wieś na należne jej miejsce w narodzie i państwie, w kulturze i cywilizacji narodowej".

Cel odtworzony bardzo trafnie. Mamy jednak jeszcze wątpliwości, czy uda się w idealnie pojętym terminie zjednoczenia chłopskiego utrzymać pracę na wiejskim odcinku.

Pamiętamy bowiem już niejednokrotnie podobne próby „zjednoczenia". Zawsze jednak, w praktyce, kończyły się one na bardzo ograniczonym pojęciu „klasowości chłopskiej".

Mamy wrażenie że większość działaczy ludowych popełnia wielki błąd stawiając na pierwszym planie „chłopskość" chłopa — że się tak wyrazimy — a następnie dopiero jego polskość.

Jeśli się przecież podkreśla socjalne stanowisko robotnika, rzemieślnika, urzędnika czy kogoś z wolnych zawodów—to doskonale rozumujemy, że każdy z nich zdaje sobie dobrze sprawę z tego, że jest Polakiem.

W robotniku, rzemieślniku czy urzędniku trzeba budzić dopiero poczucie jego więzi zawodowej robotniczej, rzemieślniczej lub urzędniczej. Świadomość polska już dawno w nich jest.

Z chłopem jednak sądzimy, jest inaczej. Tutaj, naszym zdaniem, na każdym kroku należałoby wzniecać jego świadomość polską przede wszystkim, a dopiero potem podkreślić jego więź z wsią.

Jak często przecież możemy spotkać chłopa, który stale zaznacza:

— Jestem chłopem.

I w dobroci ducha uważa on, że pojęcie „chłop" określa zarazem i pojęcie „Polak" i „Katolik".

Od tych dla niego jednoznacznych terminów oddziela jednak najwyraźniej słowa „pan", „robotnik" lub „kupiec". Ten „pan", „robotnik" i „kupiec" są inni od niego a więc i nie są zapewne w jego mniemaniu Polakami i katolikami.

Chłopi — to coś odrębnego! To coś, co nie rozumie, że z tym „panem", „robotnikiem" czy „kupcem" tworzy równoznaczną całość właśnie w słowie P o l a k.

Polak — to pojęcie dla chłopa, naszym zdaniem, zbyt abstrakcyjne, zbyt ciężkie do zidentyfikowania.

Powie może ktoś, że tak mogło być dawniej a nie dziś.

Zgodzimy się, że w porównaniu choćby ostatnich 20 czy nawet 10 lat, jest w tej dziedzinie duża poprawa, duża zmiana.

I ta pozornie duża zmiana jest jednak jeszcze za mała.

W jak wielu przecież jeszcze miejscowościach można się właśnie spotkać z tym specyficznym pojęciem „chłop" to „katolik" i... kropka.

Toteż naszym zdaniem, łatwiej jest nawet doprowadzić do zjednoczenia chłopskiego niż całkowicie rozbudzić na wsi świadomość polską.

Poprowadzić wytrwałą i mądrze przemyślaną akcję, aby chłop wreszcie zrozumiał, że „pan", „robotnik", rzemieślnik', i „chłop" — zamkną się doskonale w jednym łączącym ich wszystkich słowie: P o l a k.

I o tę polską świadomość chłopa czas wreszcie ropocząć walkę.

A dziś tę akcję łatwiej poprowadzić niż kiedy indziej.

I g n i s

Czyżby naprawdę?...

... na kierowniczych stanowiskach w jednej z instytucyj reklmowo - pocztowych znajdowali się dwaj panowie M. i K., których przeszłości można dużo zarzucić? Pan M. ponoć ma mocno nieścisłe dokumenty wojskowe zaś p. K. zbyt często ma zwyczaj kupować aparaty radiowe, nie regulując następnie należności.

*

...miały być zorganizowane liczne wycieczki na wystawę paryską? Interesująco propaganda Francji.

*

...słynny Antoine nosił się z zamiarem założenia w Warszawie gabinetu kosmetycznego z salonem fryzjerskim? Na czele tej placówki ma ponoć stanąć jedna z wielu polskich krewnych paryskiego fryzjera.

*

...druga oficyna domu przy ulicy Kazimierzowskiej 77 wychodziła na podwórze więzienia mokotowskiego? Stan ten wykorzystują liczni przyjaciele uwięzionych, zjawiają się regularnie na klatce schodowej i dają znaki. Celuje w tym specjalnie jasna blondynka, zamieszkująca nota bene w tym domu.

*

Jak w Finlandii walczą z komunizmem

Jeden z dobrych przykładów.

Walka z komunizmem wysuwa się na pierwszy plan działań publicznych. Troską działaczów antybolszewickich jest nie tylko

pohamowanie ruchu komunistycznego,

ale ograniczenie przyczyn, powodujących zarazę bolszewizmu, a, dążąc znów pozytywnie, budować takie przemiany na lepsze w życiu gospodarczym i społecznym, które wyklucza za istnienie komunizmu.

Zwalczając komunizm musimy narodowi całemu rzucić takie hasła i dać taką pracę, któraby istotnie przekonała i tworzyła poprawę no przyszłość. Zażegnanie niebezpieczeństwa komunistycznego **nie sprawimy krzykiem, hałasem i wymyślaniem,**

bowiem prawdę powiedział Heine:

„Heut helfen euch nicht die Wortgespinste
Der abgelebten Redekünste.
Im hungrigen Magen Eingang finden
Nur Suppenlogik mit Knödelgründen."

Zło można tylko dobrem zwalczyć!

Tępienie komunizmu — nie odbywa się mechanicznie przez faszyzm, ale przez

stosowanie środków prawdy,

sprawiedliwości społecznej i miłości społecznej. Gdzie nie będzie krzywdzonych, ne będzie nienawiści.

Finlandia, która graniczy z kolosem bolszewickim, mimo miniaturowej siły — przecież ostała się i ostanie, a nie grozi jej komunizowanie.

Finlandia liczy około 4 milionów ludności. W ciągu 18 lat niepodległego bytu państwowego wybudowano tam

rzadko spotykany dobrobyt

i szczególne warunki ładu i porządku publicznego.

Dziś Finlandia szczyci się wobec całego świata, że posiada

najtańszy chleb!

Bezrobocie, które w okresie kryzysu osiągnęło tam cyfrę 90.000 ludzi pozostających bez pracy — dziś prawie że zupełnie nie istnieje. Połowa obywateli jest spółdzielcami. Stopa życiowa po miastach fińskich jest tak wysoka, że mogli by

Finlandczykom śmiało zazdrościć

nawet robotnicy angielscy.

Niema tam przepełnionych mieszkań. Niema tam niedokarmionych albo

słaniających się z głodu

na ulicach miast. Konsumcja margaryny wynosi zero, bo każdego stać na masło.

Mimo wielkich wysiłków ze strony ZSSR, aby przekonać Finlandczyków o korzyściach powrotu do wspólnej federacji związkowej, Finlandczycy są

bardzo ostrożni

i nadzwyczajnie sceptycznie zapatrują się na reformy bolszewików.

Stosunki narodowościowe w Finlandii są poprawne, bo chociaż Szwedów jest 350.000 czylii circa 10% ogółu ludności — Szwedzi nie są prześladowani, a przeciwnie co piąta szkoła powszechna jest szwedzka, a jedna z trzech wyższych uczelni jest szwedzka, a język szwedzki korzysta z równych praw, co fiński.

Sza-Sza.

OSTRZEŻENIE

Niniejszym ostrzegamy przed osobą p. Ignacego Kazimierza LIBRACHA zamieszkałego w Warszawie, przy ul. Oboźnej 7 m. 2.

Pan LIBRACH nie jest współpracownikiem „Wiem Wszystko" i wszelkie jego wystąpienia w tym charakterze są bezprawne.

Osoby poszkodowane przez p. LIBRACHA prosimy, o skomunikoawnie się z wydawnictwem „Wiem Wszystko", które po ustaleniu liczby poszkodowanych wystąpi na drogę sądową.



(Dalszy ciąg ze strony 4-ej).

kich prerogatyw więźnia, że pobyt komunistó ww więzieniu polskim to odpoczynek i akademia wyszkoleniowa agitatorów...

Trzeba z tym wszystkim skończyć. Komunistów raczej **skazywać na banicję,** a powracających do kraju i przyłapanych na agitacji powtórnie skazywać na śmierć. To dopiero kres położy nikczemnej akcji najmitów Moskwy.

SĄDOWO - KRYMINALNE ORGIE W PRASIE

Zastanawiamy się, czy są potrzebne konferencje prasowe w Urzędzie Śledczym m. st. Warszawy i stałe karmienie reporterów wszelkiego rodzaju sensacją. CZY NIKT Z NACZELNYCH ORGANÓW PROKURATORII NIE BYŁ ŁASKAW ZAINTERESOWAĆ SIĘ, ŻE DZIENNIKI DZIŚ CZYTA NAWET MŁODZIEŻ ZE SZKÓŁ POWSZECHNYCH A OPISY O KRWAWYCH ZBRODNIARZACH CZY ZBOCZENIACH ODDZIAŁYWUJĄ FATALNIE NA ZDROWIE MORALNE MŁODEGO POKOLENIA.

Zastanawiamy się, czy jest potrzebny aż klub sprawozdawców sądowych przy Sądzie Okręgowym w Warszawie, by w sposób usystematyzowany przesączał społeczeństwu wszelki brud...

W tej dzidzinie musi nastąpić jakaś poprawa. To niemożliwe, byśmy się ciągle mieli pławić w brudzie moralnym. Najprawdopodobniej już w krótkim czasie z inicjpatywy Pana Ministra Sprawiedliwości odbędą się rejonowe konferencje pp. prokuratorów, sędziów, komendantów policji, naczelników więzień, przedstawicieli lekarzy oraz prasy i powezmą decyzje w sprawien orm wszelkiego rodzaju sprawozdań z urzędów policyjnych i sądów...

Starzy sądownicy doskonale wiedzą, iluż to przestępców zrodziła **niemoralna lektura** prasy brukowej, która się roiła od szczegółowych opisów sadyzmu i nieznośnej pikanterii.

Lepiej się stanie dla państwa, jeśli kilka dzienników nazbyt sensacyjnych zbankrutuje, a natomiast choćby na jednym z więzień w Polsce **załopoce biała flaga,** widomy znak, że w tym dniu niema w więzieniu ani jednego przestępcy...

Walka z sądowo-kryminalnymi ordgiami w prasie to walka z sadyzmem reporterów kryminalnych, które to działy od wojny światowej zostały rozbudowane w każdej redakcji w sposób niebywały.

Państwo mogłoby i w tę dziedzinę wkroczyć, ograniczając sprawozdania z procesów kryminalnych do relacyj urzędowych agencji (jeśli chodzi o sąd okręgowy), a stosując cenzurę prewencyjną do wszelkiego rodzaju innych sprawozdań wypakowych i kradzieżowych...

Do omawiania szczegółowego poruszonego przez nas problemu, zwłaszcza przez poprawę akcji na gruncien takich instytucyj, jak Polskie Towarzystwo Eugeniczne, Rada Opieki Moralnej nad młodzieżą, Stowarzyszenie Ochrony Kobiet i t. p. — jeszcze niejednokrotnie będziemy pracowali.

Sprawa, którą poruszamy, jest tak wielką i tak doniosłą, że cała prasa powinna jej poświęcić wiele miejsca i podjąć na swych łamach obszerną i wyczerpującą dyskusję.

W chwili, kiedy się tworzy Obóz Zjednoczenia Narodowego — kto podejmie realizację postulatów obrony ognisk rodzinnych i stanie na straży zdrowia moralnego młodzieży — ten zwycięży, bo ten, podnosząc zdrowie narodowe, najwalniej przyczyni się do **zjednoczenia narodowego.**

Antoni Starża.

Dęty granat Granatiera

„Spór“ polsko-słowacki na Bukowinie

Pod takim tytułem zamieściła na naczelnym miejscu artykuł półoficjalna czechosłowacka „Narodni Rada“, której prezes był kontrkandydatem prezydenta Benesza w ostatnich wyborach, a która reprezentuje wszystkich Czechów i Słowaków zagranicznych. Artykuł podpisany jest literami A. G., ale pochodzi on od znanego słowackiego dziennikarza, bardzo nieżyczliwie do Polski usposobionego, a zajmującego stanowisko sekretarza „Rady Narodowej“ p. Antoniego Granatiera.

Artykuł ten podajemy na dowód perfidnej roboty wrogiej Polsce propagandy.

„Próby neutralizowania Słowaków w przewlekłym antagoniźmie czechosłowacko - polskim palą na panewce. Przede wszystkim nie może budzić żadnej wątpliwości, że nieporozumienia między nami a Polakami nie płyną tylko z t. zw. mniejszościowej kwestii cieszyńskiej, która według mniemania słowackich polonofilów dotyczy bardziej Czechów.

Nasz poseł warszawski, dr. Juraj Slavik jako Słowak z okazji zwrócenia czechosłowackiego orderu przez polskiego literata Nowaczyńskiego nie przemilczał o niewstrzymanej agitacji pewnych polskich kół za wspólną granicą polsko - węgierską.

Jest wprawdzie faktem, że polskie koła oficjalne nigdy się nie utożsamiały ze zwolennikami Studnickiego, ale fakt jest faktem, że Polacy przez zabór 24 gmin na Orawie i na Spiszu zadowoleni nie zostali, albowiem przecież z okazji zjazdu towarzystwa, które sprawuje pieczę nad zagranicznymi Polakami, nie wspominałoby się o stutysięcznej rzeszy słowackich obywateli polskiej narodowości.

Społeczeństwo słowackie już na tyle przyzwyczaiło się do wiecznych polskich etnicznych aspiracyj poza granice Orawy, Trenczyna i Spisza, że przestało się tym wszystkim rozczulać. Wiedzą o tym doskonale i renomowani nasi polakofile, ale nie uważają za stosowne poinformować polskie społeczeństwo, że Słowacy nigdy dobrowolnie nie zgodzą się na jakiegokolwiek rodzaju poprawkę naszych granic na korzyść Polski. A ta pokojowa postawa społeczeństwa słowackiego jest zupełnie słuszna. Bolesną stratę 24 gmin żeśmy już przeboleli w interesie dobrego sąsiedzkiego pokoju. Nie spoglądamy na przeszłość, abyśmy nie mącili sobie widoku przyszłościowego.

Oprócz tej, można powiedzieć pasywnej konkurencji między Słowakami a Polakami, istnieje— niestety szerokim warstwom społeczeństwa dotychczas zupełnie nieznany otwarty bój, który się rozpoczął niedaleko granic jednego i drugiego państwa, walka o jakieś 10.000 dusz słowackich w rumuńskiej Bukowinie.

O egzystencji Słowaków w tym zakątku Europy do niedawna żeśmy prawie nic nie wiedzieli. Pierwsze konkretniejsze wzmiankowanie zauważyliśmy w książce R. Urbana p. t. „Czechosłowacy w Rumunii“, która wyszła w 1930 r. Odwiedziliśmy ich po raz pierwszy przed dwoma laty. Skąd pochodzą ich przodkowie, ze ścisłą pewnością nie da się powiedzieć, prawdopodobnie z północnego zakątka prowincji trenczyńskiej.

W jednej z trzech wiosek słowackich pewien starzec zdradził mi, że przodkowie bukowieńskich Słowaków przybyli przed 130 laty z Oszczadnicy. Horelic i Czadca na Słowacji. Dotychczasowe wędrówki to potwierdzają. Ale co nas bardzo zadziwiło, to ta okoliczność, że chociaż bardzo stąd daleko do wiosek polskich, ale prawie wszyscy się spolszczyli, coprawda nie doszczętnie, albowiem ich gwara jest mieszaniną polsko - słowackiego języka.

Że istotnie rozchodzi się o Słowaków potwierdza nie tylko ich pochodzenie, nazwiska, zwyczaje, ale i stare statystyki austriackie. Na spolszczenie ich mieli wpływ księża polscy i polscy nauczyciele. Urzędy rumuńskie i okoliczny lud rumuński nigdy nie przestał uważać tych spolszczonych wieśniaków za Słowaków. Najszczerszym obrońcą słowackości stał się właśnie pewien ksiądz rzymsko-katolicki w Małej Polanie, narodowości rumuńskiej, który za swoje przekonania zwrócił przeciwko sobie gniew polskiego społeczeństwa na Bukowinie, przede wszystkim polskiego biskupiego wikariusza w Czerniowcach.

Wspomniany ksiądz został usunięty, ale nie powiodło się zabić myśli raz posianej. Na zasadzie wypowiedzi pisemnej większości mieszkańców gminy Mała Polana wysłaliśmy słowackiego nauczyciela, który rozpoczął w tych okolicach nauczanie już od grudnia r. z. Już w lecie minionego roku mieszkał w Małej Polanie słowacki ksiądz Piotr Makosz jako gość wspomnianego proboszcza miejscowego Breabana.

Niestety, to, że Czechosłowacja zaczęła się troszczyć o los Słowaków w Bukowinie, wywołało reakcję, której się nikt od Słowian-Polaków nie spodziewał. Słowacki ksiądz został ogłoszony za czeskiego husytę, a wszystkie przez niego rozdane modlitewniki i obrazki rozgłoszono, że są kacerskie. To był wszelako tylko początek. Właściwa burza powstała, kiedy przyjechał do gminy słowacki nauczyciel zatwierdzony przez rząd rumuński.

Nie było odtąd niedzieli i święta, aby polscy działacze nie przybywali z Czerniowiec, aby przekonywać lud o konieczności pozostania wiernym polskiej narodowości. Wioski, w których zamieszkują Słowacy, zostały wprost zasypane polskim pismem „Kurier Polski w Rumunii“, z którego szpalt miota się siarkę i smołę na głowę „Czechów“ i „czeskiego“ nauczyciela.

Uwaga słowackiego czasopisma, wydawanego w Nadlaku, że Polakom w niczym nie ubliżamy, kiedy bronimy tylko swoich praw, spotkała się z odpowiedzią wyraźną, że Orawa i Spisz są przecież zamieszkiwane przez Polaków. Polacy uważają Słowaków za braci, którzy nie mają nic wspólnego z przewrotną propagandą na Bukowinie.

Rozchodzi się tam o rozbijanie polskich szeregów przez husyckich działaczów, chociaż autorzy podobnych bredni, dobrze wiedzą, że nowy słowacki nauczyciel jest katolikiem i właśnie Słowakiem z Orawy, która według pragnień polskich ma być polską.

Bardzo żałujemy, że wypadek bukowiński wnosi nowe rozdźwięki między nami a Polakami, jednakowoż z racji wzajemności słowiańskiej nie możemy poświęcać tysięcy Słowaków, albowiem i oni posiadają święte prawo do swej mowy ojczystej i kultury przodków. Zwalczać nas wyzwiskiem „czeskich kacerzy“ jest niewłaściwe i mało przekonywujące“.

WIEM WSZYSTKO, które wiele już artykułów poświęciło Słowakom — nie mogło się powstrzymać od zarejestrowania tego głosu **polakofoba słowackiego**, który już dawno znajduje się **na służbie czeskiej** i jeszcze jako student na szpaltach miesięcznika bratisławskiego „Pero“ ustawicznie zaczepiał Polaków.

Myli się jednak **p. Antoni Granatier**, że Polacy sobie tego przypadku nie zapiszą. Owszem, wszystko, cokolwiek jest przeciwko nam pamiętamy i pamiętać będziemy.

W sprawie naszych rodaków na Bukowinie, gdzie naogół panuje stosunkowo mała świadomość narodowa, możemy tylko odpowiedzieć:

Co by powiedzieli Czesi, protektorzy p. Granatiera, gdybyśmy tak **księdza i nauczyciela chcieli im posłać do każdej gminy w północno czeskiej prowincji Chodska, gdzie lud tamtejszy — Chodowie — jest pochodzenia polskiego** i w zwyczajach, strojach i legendach zawsze to podkreślał i podkreśla.

Waleczny ten lud — osadzony przez królów czeskich na granicy Bawarii **powstrzymywał przez wiele wieków napór germański** na granice etnograficznych Czech, ale dziś sczechizowany nie może być obiektem eksperymentów nawracania na łono narodu, od którego odszedł wiele set lat temu.

Lud polski na Bukowinie, jeśli się nie zrumunizował lub nie zruszczył, to tylko zawdzięczając stuletniej prawie **pracy inteligencji polskiej z Małopolski.**

Kiedy lud polski na Bukowinie spieszył do Legionów Piłsudskiego p. Granatier jeszcze **gęsi pasał na orawskiej połoninie**, więc skoro sobie zrobił ciepłą posadę w „Narodowej Radzie“ niech raczej baczy, aby na Morawskiej Słowaczyźnie Czesi nie anektowali Słowaków, **niech troszczy się o los ruszczonych Słowaków w prowincjach wschodnich** i niech energię swą zwróci za Ocean, gdzie rokrocznie ginie w kotle amerykańskim i bezpowrotnie amerykanizuje się tysiące, tysiące Słowaków.

Niestety — **próba wywołania rozdźwięków między narodem polskim a narodem słowackim nie powiedzie się**, choćby to chcieli dokonać wszyscy sojusznicy p. Antoniego Granatiera w „Narodowej Radzie“, której charakter jest czechosłowacki w duchu nieco odmiennym, aniżeli „Umowa Pittsburska“.

T.

Dokąd warto, dokąd nie

Teatr — Rewia — Kino

„HOOLLYWOOD“ (Kino „Rialto“). Odsłonięte są tutaj kulisy wielkich wytwórni filmowych z „Hoollywood“. Widzimy tam szereg typów ze środowiska X-tej Muzy, z pomiędzy których na pierwszy plan wysuwa się, odrzucony przez czas i dźwiękowość, oktor. Aktor ten, początkowo jest zdolny do wszystkiego i pisze pamiętniki, które powinny być raczej spalone niż drukowane, ze względu na skandale w nich opisane i podboje serdźwiękowość, aktor. Aktor ten, początkorządnieje i pisanie urywa, stając się również tematem dla reporterów, gdyż postrzelono go w tajemniczy sposób. Ale uruchomiony samopis (dictofon) przejmuje rozmowę i utrwala ją, pozwalając dzięki temu wykryć sprawcę, a właściwie sprawczynię. Na uwagę w tym filmie zasługuje oględność z jaką amerykańscy filmowcy pokazują wnętrze stadio i zdobycze techniczne.

„PRZERWANA PIEŚŃ“ (Kino „Bałtyk“). Czołową rolę gra Al Jolson, to też film ten jest pełny muzyki i śpiewu. Akcja dzieje się w studio radiowym i podaje perypetie słynnego śpiewaka. Dużo tu ładnych melodyj i dowcipów.

X.27.

„KRÓL WŁÓCZĘGÓW“ (Teatr „Letni“). Jest to amerykańska komedia o słynnym, paryskim urwipołciu, któremu łaska monarsza dała, na jeden dzień, władzę. Villon wywiązł się z zadania znakomicie i pobił oblegających Paryż, Burgundczyków. Komedia ta, zwłaszcza śpiewy. Turrina, cieszy się nadzwyczajnym powdzeniem.

(Villoa — „Króla włóczęgów“ gra pełen temperamentu Damięcki, ale to już, do historii teatru w Polsce. Ruchy jego rąk opracowane są jak ręce pędzla Matejki, postać, głos świadczą o wielkich możliwościach tego aktora, dotychczas poularnego z ról komicznych. Pozostali wykonawcy z Brochwiczówną, Zniczem i t. d. doskonali. Melodie piosenek b. miłe. Aktualizacja jednego tekstu piosenki wypada słabiej.

X.27.

Z BIEGIEM WISŁY.

W najbliższym czasie przystępujemy do wydania specjalnego numeru „Z biegiem Wisły“.

W numerze tym uwzględnione będą wszystkie miasta nadwiślańskie, począwszy od źródeł królowej rzek Polski aż do jej ujścia.

W numerze tym będą omawiane potrzeby i bolączki tych miast tak w dziedziny gospodarczej, jak i społecznej, a zwłaszcza wszystkie postulaty dotyczące tak ważnej sprawy, jak zagadnienie usplawienia Wisły.

Przyjaciel pisma pozyskuje prenumeratorów

PRZEDRUK NAWET CZĘŚCIOWY, BEZ PODANIA ŹRÓDŁA, WZBRONIONY.

PRENUMERATA wraz z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu zł. 6.— kwartalnie, zagranicą zł. 9.— OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości mm. szerokości 1 szpalty, zwyczajne 60 gr., w tekście 1.20 gr. nadesłane 1 zł.: Komunikaty 80 groszy. Kolumna posiada 4 szpalty.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Poznańska Nr. 38 m. 15, tel. 716-09. Administracja czynna codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 9 do 13 i od 15 do 18. Konto w P. K. O. Nr. 60.078

Redaktor **Henryk Sieciński** Wydawca **Bożenna Bucewicz** Druk. „Kolumna“ Warszawa, Nowy Świat 39